

Janusz Żarnowski

„Paryże innej Europy. Warszawa i Bukareszt, XIX i XX wiek”, Błażej Brzostek, Warszawa 2014 : [recenzja]

Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych 76, 509-514

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Błażej Brzostek, *Paryże innej Europy. Warszawa i Bukareszt, XIX i XX wiek*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2014, ss. 512.

Jest to bardzo interesująca praca o oryginalnym charakterze. Jak widać, Autora – i nie tylko jego – fascynuje problem peryferyjnych krajów kapitalizmu, do których należała w przeszłości Europa Środkowo-Wschodnia (może z wyjątkiem Czech) i Południowo-Wschodnia. Czy należy i dziś, to inna sprawa. Czy jednak Autor, odsyłając do przeszłości sformułowanie Dereka Aldcrofta o „Europe’s Third World”¹ (s. 165), nie jest tu wyraźnym optymistą? Przypomnę tytuł pracy, znanego zapewne Autorowi, węgierskiego (dziś amerykańskiego) badacza Ivana T. Berenda, którego książka z 1996 r. o naszym regionie nosi podtytuł: *Detour from the Periphery to the Periphery!*²

Sprawa ta daleko wykracza poza przedmiot omawianej książki i bardzo interesuje badaczy społeczeństwa i historyków: jakie mechanizmy decydują o peryferyjnym charakterze obszarów okalających centra rozwoju kapitalizmu i współczesnej cywilizacji, dlaczego ten peryferyjny charakter utrzymuje się poprzez kolejne epoki i czy istnieją mechanizmy wyrównywania poziomu rozwoju społecznego między „centrum” a peryferiami? W ostatnim czasie dokonuje się dramatyczne podsumowanie kończącej się, trwającej ćwierć wieku, epoki dziejów Polski i Europy. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że ten bilans przedstawia się dwuznacznie, w tym również awans regionów i krajów mniej rozwiniętych do poziomu europejskich centrów gospodarki i kultury, czy może lepiej cywilizacji.

Tego ostatniego problemu omawiana książka dotyczy tylko pośrednio, tym bardziej że odnosi się do przeszłości, kiedy to peryferyjny charakter analizowanych krajów wraz z ich stolicami nie budził wątpliwości i odczytujemy ten stan rzeczy z obrazów i perspektyw nakreślonych przez Autora. Te zaś koncentrują się nie tyle na rozważaniach i porównaniach teoretycznych, ile na żywym materiale historycznym, który nam Autor z prawdziwym talentem przedstawia.

Poprzednie opracowania Autora dotyczyły współczesnej historii Polski, głównie dziejów PRL. Wymienię tu *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*³. W książce tej Błażej Brzostek starał się odtworzyć elementy życia miasta i jego ludności, które wymykają się zarówno historii politycznej, dziejącej się na wysokim szczeblu w stosunku do codziennego życia jednostek, historii gospodarczej, skupiającej się na czynniku materialnym, i tej historii społecznej, która koncentruje się na kategoryzacji

¹ D. Aldcroft, *Europe’s Third World. The European Periphery in the Interwar Period*, Ashgate 2006. Nb. Aldcroft omawia Rumunię (w okresie międzywojennym) w rozdziale *The Balkan States*, co budzi zastrzeżenia wielu geografów i polityków, a już zwłaszcza rumuńskich.

² I. Berend, *Central and Eastern Europe 1944–199 Detour from the Periphery to the Periphery*, Cambridge (UK) 1996.

³ B. Brzostek, *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy*, Warszawa 2007.

i hierarchizacji społeczności. Ta „codziennosc”, którą opisuje, dotyka wymienionych tu aspektów historii, ale dotyczy przede wszystkim życia codziennego jednostek i środowisk. Autor precyzuje i definiuje poszczególne zakresy pojęć, a sam przedstawia „życie codzienne w przestrzeni publicznej”, czyli wycinek życia, zatrzymujący się przed progiem, o którym mowa w tytule. Mamy do czynienia z wartościową rozprawą, korzystnie odbijającą się na tle licznych prac mniej lub bardziej badawczych odnoszących się do tego okresu. Pewne cechy obserwacji społeczeństwa wymienione przez Autora w tamtej pracy znajdujemy także w nowym jego dziele.

W omawianej obecnie książce *Paryże innej Europy* znajdują odbicie szczególne zainteresowania badacza, które też można było zauważyć już w jego wcześniejszych pracach. Autor wybrał wycinek dziejów dwóch miast, należący – moim zdaniem – może przede wszystkim do historii kultury, ale zbieżny z kwestią stosunku centrum do peryferii, a jednocześnie mocno osadzony w historii warstw oświeconych Polski i Rumunii i w dziejach politycznych obu krajów. Chodzi o przedstawienie historii miast stołecznych Polski i Rumunii w XIX i XX w., w perspektywie ich roli jako centrów cywilizacyjnych. Warszawa przy tym w XIX stuleciu była tylko tradycyjną i domyślną, a nie realną stolicą nieistniejącej zjednoczonej Polski. Centrum życia narodowego znajdowało się nieraz gdzie indziej, chwilami w Poznaniu, potem w Krakowie i Lwowie, a dopiero przed 1914 r. wróciło do Warszawy. Centra cywilizacyjne w krajach peryferyjnych musiały upowszechniać i rozsiewać cywilizację zapożyczoną od „prawdziwej” Europy, skumulowaną w jej metropoliach, których symbolem był w pewnej epoce Paryż. Stąd Paryże tej Europy, którą Autor nazywa eufemistycznie „inną Europą”. Inną, czyli właśnie peryferyjną. A więc obracamy się między trzema miastami, których język, kulturę, literaturę, architekturę i codzienność Autor zna dobrze: Paryż z jednej, a Warszawa i Bukareszt z drugiej strony. Projekt wymagający erudycji, którą Autor dysponuje, ale też i trudny jako „histoire croisée”, gdzie bezustannie przewijają się niekoniecznie harmonijne, choć równoległe wątki.

Jak przystało na autora wyczulonego na literacką formę swego dzieła, tytuły kolejnych rozdziałów zawierają więcej niż suchą informację chronologiczną i rzeczową. Rozdział I nosi tytuł *Miasta niewymyślone*, a ukazuje oba miasta u progu całej narracji, na początku XIX w. Tytuły trzech kolejnych rozdziałów mówią same za siebie: *Małe Paryże* – to XIX stulecie, *Małe New Yorki* – to międzywojnie, a *Małe Moskwy* – to stalinowski komunizm. Do tych tytułów wróć jeszcze w tym tekście. Ostatni, V rozdział, poświęcony czasom poststalinowskim aż do upadku obu reżimów, nosi tytuł najbardziej wymyślny czy wymyślony, *Ubu-kareszty*, a więc coś z króla Ubu i coś z Bukaresztu. Do Polski nawiązuje sam tytuł sztuki Alfreda Jarry’ego, *Ubu Roi ou les Polonais*, a w Warszawie, jak wynika także z wywodów Autora, znajdowano właśnie wtedy, w latach 60.–70. XIX w., najwięcej elementów absurdalnych, a więc zbieżnych z klimatem Króla Ubu.

Autor określa swoją rozprawę przede wszystkim jako należącą do komparatystyki historycznej, a więc dominować miałyby w niej porównania

Warszawy i Bukaresztu w różnych stadiach przebiegu historii XIX i XX w. (narracja urywa się tuż po przewrocie/zmianach 1989 r.). Pisze sporo o pojęciu „małego Paryża”, którym to mianem mniej lub bardziej epizodycznie obdarzano w swoim czasie obie stolice. Sugeruje to przymierzanie się obu miast lub przymierzanie ich do paryskiego wzoru (oczywiście, jest to pewna przenośnia), co nie tylko jest częste, ale – jak sądzę – dominuje w całej rozprawie. Ale to zmienia nieco program zadeklarowany w tytule książki, który sugerowałby prymat wzajemnego porównywania się obu ośrodków. Może jednak moja interpretacja idzie tu za daleko.

Po przeczytaniu rozprawy ma się jednak wrażenie, że główną kwestią jest w niej stosunek do Paryża, a nie wzajemny stosunek Warszawy i Bukaresztu. Ten ostatni stosunek także bywa ukazywany pod kątem dystansu lub podobieństwa do la Ville Lumière. I nic dziwnego. Najciekawszym zagadnieniem, które – jak przypuszczam – stało u kolebki projektu, jest właśnie dystans peryferyjnej Europy wobec jej rozwiniętego centrum. I nic dziwnego, bo jest to i najważniejszy, i najbardziej interesujący problem. Na tym tle porównania Warszawy i Bukaresztu schodzą na nieco dalszy plan, i nie widzę w tym nic złego.

W tych wywodach Autora i w przytoczonej dokumentacji przegląda się więc: stosunek między „Paryżem”, synonimem zachodniej kultury, a kulturą i cywilizacją peryferii europejskich, i to widziany z Paryża albo z Warszawy i Bukaresztu, a także, używając terminologii Floriana Znanieckiego, „jaźń odzwierciedlona” Warszawy i Bukaresztu, zastanowienie się i troska o to, jak „nas” widać „stamtąd”. Paryż występuje tu bardzo często, ale ma charakter coraz bardziej symboliczny, gdyż i w innych stolicach i ośrodkach europejskich występuje coraz częściej nie gorsza, a nieraz może i „lepsz” Europa.

Cały program porównawczy tej pracy przegląda się w dużej mierze w relacjach i spostrzeżeniach ludzi z zewnątrz – podróżników, pisarzy, dziennikarzy, interesantów handlowych, dziś powiedzielibyśmy biznesowych, dyplomatów, turystów, w dużej części obecnych w naszych dwóch miastach przejazdem, rzadko tylko znających tutejsze życie czy to z dłuższego poprzedniego pobytu, czy z jakiejś innej racji. To powoduje, że Autor ma do czynienia często z uwagami o charakterze przypadkowym, formułowanymi przez osoby wykazujące nieraz skrajną ignorancję w sprawach polskich czy rumuńskich, i te spostrzeżenia lub „sposzrzeżenia” Autor musi brać poważnie. To się jakoś odbija na całej konstrukcji. Opinie niektórych obserwatorów bywają nieraz skrajnie powierzchowne i odzwierciedlają łatwo widoczne, lecz mało istotne cechy, których interpretacja prowadzi świadków rzeczywistości na manowce, z jakich nie są w stanie uchwycić spraw naprawdę ważnych. Oczywiście, są też opinie miejscowe, własne, a także, z rzadka, opinie wzajemne ludzi z Warszawy o Bukareszcie, i vice versa. Ale te mają sens głównie na tle opinii zewnętrznych. Praca zdająca relacje z tego, co warszawiacy myśleli i mówili o Warszawie, a mieszkańcy Bukaresztu o swym mieście, byłaby zupełnie inną pracą na inny temat.

Materiał, analizowany przez Autora, wcale nie ogranicza się do wrażeń przyjezdnych, opinii świadków i refleksji mieszkańców. Zasadniczą rolę

odgrywają informacje i spostrzeżenia należące do kultury materialnej, życia codziennego, sztuki architektonicznej i urbanistyki. W każdym z omawianych okresów Autor charakteryzuje ogólny wygląd miasta, zwraca uwagę na bruki i asfalty, na wielkomiejskie i półwiejskie atrybuty życia codziennego, na jego kontrasty urbanistyczne i architektoniczne, w tym na budowlę o programie ideologicznym, jak Pałac Staszica przebudowany na rosyjskie gimnazjum z cerkwią w środku, sobór na Placu Saskim czy Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, a w Bukareszcie na dzieła *stilul Carolian* w okresie dyktatury królewskiej, a wreszcie na „szaleństwa Ceaușescu”, w tym „Dom Ludu” (dziś siedziba parlamentu). Autor zwraca uwagę na mieszkania stare i świeżo zbudowane, na gmachy użyteczności publicznej, świątynie i sklepy, na kawiarnie, restauracje i gospody, na rytm i porządek dnia codziennego różnych warstw, na odzież przechodniów na ulicach i na stroje kobiet czy dam. Nie brak też informacji o lekturach, o prasie, o fascynacjach obcymi powieściami i kierunkami literackimi, o filmach – a wszystko to właśnie w perspektywie Paryża, ale – zwłaszcza w XX w. – także Nowego Yorku czy Rzymu. Uzasadnia to wyżej zapisane zdanie, że praca Błażeja Brzostka należy przede wszystkim do historii kultury.

W poprzednich zdaniach wyraziłem już wysoką ocenę projektu Błażeja Brzostka. Nie znaczy to, że rezultat otrzymany na końcu tej obszernej pracy nie podlega krytyce. Okazuje się, że między Warszawą a Bukaresztem są pewne analogie i w znacznym stopniu wynikają one z pozycji ośrodków metropolitalnych reprezentujących europejską peryferię rozwoju cywilizacyjnego i kulturowego. Ale zarówno pozycja, jak i losy obu tych ośrodków, które zresztą odbijają w wielkim stopniu rozwój swoich krajów jako całości i których ewolucja zrozumiała jest tylko na tle ogólnej historii tych krajów, wykazują więcej odmienności niż podobieństw. Wystarczy przypomnieć pozycję wyjściową obu miast i ich późniejszy rozwój w XIX w., Warszawy – od stolicy kraju – szczytkowej Polski – (pomijam tu parę końcowych lat pruskiego zaboru) do rosyjskiego miasta gubernialnego, Bukaresztu – od półwiejskiego osiedla do stolicy królestwa. Dodajmy też straszliwy fenomen powstania warszawskiego. Trochę więcej symetrii – ale też nie za wiele – znajdują one dopiero w XX stuleciu, a zwłaszcza w okresie rządów komunistycznych. W każdym razie łatwiej wyciągnąć z tej narracji wnioski o ogromnym zróżnicowaniu peryferii europejskich niż o jakimś wspólnym „peryferyjnym” losie. Z tego, rzecz prosta, nie można tym bardziej wyciągać wniosków ogólnych o stosunkach peryferii do centrów cywilizacyjnych, zwłaszcza poza obszarem Europy Środkowo-Wschodniej.

Wśród wielu innych cennych spostrzeżeń Autora, które są jego godnymi odnotowania osiągnięciami naukowymi, pragnę wymienić trwałość sposobu patrzenia na dystans dzielący nasze stolice od mitycznego „Paryża”. W jednym i drugim mieście określano ten dystans w sposób bardzo podobny – zarówno wtedy, gdy Bukareszt był stolicą orientального typu zależnej od Turcji Wołoszczyzny, a Warszawa stolicą Księstwa Warszawskiego, jak i w ostatnich latach reżimów komunistycznych. Jest to kwestia ściśle związana z dystansem

między peryferiami a centrum Europy, przy tym dystans ten zmieniał się i wracał na coraz wyższej i bardziej cywilizacyjnie rozbudowanej podstawie. Stąd pytanie, czy cytowani wyżej Derek Aldcroft i Ivan Berend nie mieli trochę racji, przynajmniej dla okresu, który stanowi zakres chronologiczny pracy? A czy dziś problem omawianych tu dystansów nie jest nadal aktualny?

Paryże innej Europy to oczywiście przenośnia. W istocie rzeczy chodzi, najczęściej w stosunku do Bukaresztu, o termin „mały Paryż”. Któryś z przywołanych tu francuskich rozmówców, rozgniewany tym sformułowaniem, odpowiada, że może Bukareszt jest małym Paryżem, ale dzięki Bogu Paryż nie jest dużym Bukaresztem. W każdym razie porównania z Paryżem nie raz rzucono jako *façon de parler* lub uprzejmość, ale figurujące w tytułach „małe New Yorki” nie były w użyciu, w każdym razie nie w Warszawie, o której wiem więcej, brzmiałyby zresztą komicznie: po jednym „drapaczu chmur”, jak wtedy nazywano wieżowce, na każde z miast, to dużo za mało. Autor to najwyraźniej widzi i New York wkrótce znika z tekstu, pozostaje tylko w tytule. O „małych Moskwach” nie mogli i nie chcieli mówić ani rządzący, ani rządzeni, nawet wtedy, gdy mogło to być aktualne, czyli na początku lat 50. „Drapacz chmur” pamiętam z dzieciństwa, natomiast nigdy nie słyszałem w Polsce słowa „wysotka”, które Autor przytacza dla czasów późniejszych. Rozumiem, że to skrót określenia „wysotnoje zdanie”, ale nawet słownik rosyjski tego skrótu nie wymienia. W sumie umieszczenie Nowego Jorku i Moskwy w roli znaczących tytułów wydaje mi się raczej mało uzasadnione.

Jednak te właśnie terminy, małe Paryże, małe New Yorki i małe Moskwy, są tytułami rozdziałów i konstruuja, w tej właśnie kolejności, układ pracy. Uzupełnia je natomiast rozdział zatytułowany „Ubu-kareszty”, bodaj najobszerniejszy, który obejmuje końcowy etap komunizmu i zawiera w Warszawie czasy Gomułki i Gierka, a w Bukareszcie – rządy Ceaușescu. Z różnych względów i tutaj łatwo o różnice, a trudno o podobieństwa obu stolic i obu krajów. W tym rozdziale szczególnie widać trudności konstrukcyjne i narracyjne, jakie Autorowi nastreczył jego własny, jeszcze raz powtarzam, interesujący projekt.

Byłoby rzeczą niesłuszną oceniać omawianą pracę tylko z punktu widzenia założeń i konstrukcji. Niezależnie od dyskusji o tych kwestiach, trzeba usilnie podkreślić ogrom materiału informacyjnego, jaki zawiera ta dość obszerna praca. Autor, który uprzednio źródłowo pracował nad okresem od 1945 r., i to w ramach nieidentycznej tematyki, swój zamysł przeprowadził konsekwentnie bez żadnej taryfy ulgowej dla okresu, którego dotąd nie analizował, a ten stanowi trzy czwarte całości.

Ten materiał źródłowy i informacyjny umożliwia dopiero dyskusję o historii politycznej, społecznej i cywilizacyjnej Polski i Rumunii, a szerzej – o pozycji i charakterystyce Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Musimy bowiem pamiętać, że dwa omawiane miasta i dwa omawiane kraje należą do dwóch różnych subregionów peryferyjnej Europy, co dodatkowo komplikuje znalezienie analogii. Europa Środkowo-Wschodnia ma swoiste cechy wynikające z wielowiekowej historii, pozostaje terenem łączącym (lub w innej optyce dzielącym) właściwą Europę Środkową, czyli (pozostając przy granicach

chronologicznych wybranych przez Autora) Prusy/Niemcy od Rosji, Europa Południowo-Wschodnia to natomiast w XIX w. teren ekspansji Rosji, Austrii, Węgier i Włoch, a wreszcie Niemiec z jednej strony, i cofania się Turcji z drugiej strony. Przy tym ślady potureckie pozostają tam bardzo długo po ustaniu tureckiej zwierzchności. To komplikuje (a może zresztą ułatwia?) porównanie obu krajów i metropolii.

Zanim przejdę do konkluzji, muszę odnotować doskonałą formę literacką tekstu, możliwą dzięki kulturze literackiej i erudycji Autora. Jest to niestety zjawisko rzadko obecnie spotykane w naukowych pracach historycznych, a tym bardziej istotne, że rozprawa należy przede wszystkim do historii kultury. Zacięcie literackie i kompetencje intelektualne Błażeja Brzostka są widoczne na prawie każdej stronie książki.

Omawianą pracę należy uznać za dzieło stojące na wysokim poziomie z uwagi na starannie przemyślany oryginalny program, którego wykonanie wymagało przedarcia się przez trudności źródłowe i metodologiczne, przy braku godnych, a nawet jakichkolwiek wzorów w naszej literaturze. Przygotowanie tej rozprawy wymagało z tego powodu żmudnych poszukiwań, a nie łatwego opisywania wydarzeń. Autor sam sobie ustawił wysoko poprzeczkę. Widoczna jest bardzo rozwinięta świadomość metodologiczna Autora, jego swobodne poruszanie się po zagadnieniach związanych z teorią i praktyką poznania historycznego. Wykazują to już jego wcześniejsze publikacje. Tutaj zaś imponuje materiał źródłowy użyty do skonstruowania pracy, choć wymieniona przeze mnie wysoko ustawiona poprzeczka nie ułatwiała zadania, zmuszając do daleko idącej selekcji cytowanych źródeł, na co Autor skarży się w innym miejscu. Z tego też względu nie ośmielałbym się krytykować w tym względzie Autora i udzielać mu dodatkowych rad.

Już wcześniej stwierdziłem, że uprzedni dorobek naukowy Błażeja Brzostka jest znaczny i wartościowy. Trzeba podkreślić różnorodność zainteresowań Autora, która wynika ze zdolności, a sprzyja umiejętnościom analitycznym i ułatwia kojarzenie i wnioskowanie. Te cechy uwidoczniły się szczególnie w recenzowanej książce.

Pracę Błażeja Brzostka oceniam wysoko zarówno jako projekt, jak i jako pomysł metodologiczny oraz jako praktyczną realizację założeń. Nie wszystkie te założenia sprawdziły się w stu procentach, ale taka jest normalna kolej rzeczy przy podobnych, rozległych i skomplikowanych przedsięwzięciach naukowych. Praca ta stanowi bardzo poważne osiągnięcie naukowe, przynosi wiele informacji i refleksji historycznych, daje również dowód sprawności metodycznej i wysokiego poziomu znajomości i zrozumienia metodologii historycznej. Na tle naszej literatury naukowej nosi wybitne piętno oryginalności.

Janusz Żarnowski